Nr. 318. Kraków, czwartek 19 listopada 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^{1}/_{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 18 listopada.

Koerber cierpliwy.

Cierpliwość jest cnotą chrześcijańską; od kilku lat została w Austryi upaństwowioną i stała się instrumentem rządzenia dra Koerbera. Rządzenie to polega na pewnym psychicznym procesie, który określa polskie przysłowie: „wmawiać w żyda chorobę“... Podobnie wmawia dr Koerber parlamentowi austryackiemu, żeby zaczął „być zdolnym do pracy“, a wszystko będzie dobrze.

„Cierpliwość nasza jest nieznużona“, wołał dr Koerber, ale tym razem już nic z tego wołania nie wyszło. Cierpliwość ta bowiem, to nic innego, jak uparte konserwowanie starej Austryi, lekceważącej interesy najżywotniejsze całego ludu i niemal wszystkich narodów, zamieszkujących państwo.

Cierpliwość ta nie jest dziś cnotą, ale przeciwnie największą przeszkodą w reformach, które umożliwią inne, rozumne współżycie części w pewnej całości uporządkowanej i sprawiedliwej. Cierpliwy minister miał prawie cztery lata czasu, aby się przekonać, że ludowi i narodom potrzeba czego innego; niecierpliwy minister raczej przydałby się temu państwu, niecierpliwy i płonący chęcią reform, koniecznych do życia państwa i społeczeństwa.

Toteż z radością czytamy, że ostatnia mowa dra Koerbera nie zrobiła żadnego wrażenia na parlamencie, a jesteśmy pewni, że nie wywrze ona wpływu i na opinię publiczną. Czas kazań i suggestyj słownych, czas środeczków i podarków zdaje się mijać bezpowrotnie, a metoda dra Koerbera wyczerpała się w swojej bezpłodności do dna samego. Powtarzanie jej stanie się nudnem i śmiesznem, a śmieszność i w Austryi zabija....

Dr Koerber miał tylko z jednej strony oklask — co prawda słaby i dyskretny — a klaskanie poszło z ław — — Koła polskiego. Skrachowane ekscelencye stały się z biegiem czasu może jedyną szczerą podporą tego systemu, pielęgnującego krzywdy ludu, a przywileje możnych i feudałów. Całe szczęście też, że to Koło polskie nie ma dziś najmniejszego wpływu na opinię publiczną w państwie i kraju i że Koerber nie długo zapewne będzie miał sposobność — mieć nadludzką cierpliwość...

Sejmik relacyjny p. Greka.

P. dr Grek nie miał sposobności w trzech latach swego posłowania raz bodaj usta publicznie otworzyć. Wybrał się był do Wiednia studyować parlament i doszedł do przekonania, że parlamentu niema. Stąd prawdziwa tragedya dla człowieka, który chciał widzieć parlament, a nawet nauczyć się parlamentowania!...

Ale p. Grek rozwiązał tragiczną dla siebie kwestyę w ten sposób, że postanowił stworzyć w myśli inny parlament, oczywiście nie dla prowadzenia w nim jakiejś polityki — bo tego rodzaju panowie są na to za wygodni i za skromni — ale dlatego zapewne, aby mieć co „studyować“ w przyszłości, podczas gdy Bobrzyńscy i Abrahamowicze będą rządzili.

Dlatego to ten bardzo „nowoczesny“ i miły polityk demokratyczny wyłącza z góry ze swoich żądań reformę prawa wyborczego przez zaprowadzenie równych i bezpośrednich wyborów, a ratuje państwo rozbiciem go na kraje poszczególne, złączone w całość federacyą, ale jaką, tego p. Grek strzegł się wypowiedzieć! Napróżno szukamy w rezolucyi końcowej jakiejś pod tym względem wskazówki, a przecież poseł na swoim sejmiku wie z góry, co ma oznaczać rezolucya, uchwalająca mu wotum zaufania, po raz pierwszy od trzech lat uchwalona. Otóż ta ogromnie polityczna rezolucya mówi, że zgromadzenie „wzywa posłów polskich do energicznej pracy i walki o samorząd i przeobrażenie konstytucyi państwa w odpowiednim(!) kierunku“. Brzmi to jak „kawałek“ sądowy lub podanie adwokackie i ma tę zaletę, że nikomu nic nie mówi.

Że p. Grek za jednym zamachem pozbywa się 200.000 Polaków na Śląsku, że przechodzi do porządku dziennego nad żądaniami milionów ludu, domagającego się reformy wyborczej, że uwiecznia spór polsko-ruski, cóż to może obchodzić człowieka, który dopiero uczy się i studyuje? Dla niego wystarcza, że nie narazi się „Słowu polskiemu“ i kliczce szowinistów lwowskich i że ma za sobą niepoczytalnego oszczercę i perekińczyka Studnickiego, który tow. Daszyńskiego porównuje z Bismarkiem za to, że zwalcza korupcyę austryackich starostów i nie chce milczeć wobec złodziei i defraudantów. P. Studnicki miał powiedzieć w Jarosławiu (wedle relacyi „Słowa polskiego“), że tow. Daszyński nazwał naród polski „narodem złodziei i defraudantów“.

Dopóki Studnicki nie przytoczy bodaj jednego ustępu takiego z mów tow. Daszyńskiego — a wszystkie są dosłownie stenografowane — dopóty będzie nosił na swojem nędznem czole piętno oszczerczego łotra.

Wolno oszczercy brać w najczulszą obronę krwawe gwałty żandarmskie, wolno bronić każdego złodzieja, defraudanta i deptać wszelkie prawo i sprawiedliwość w imię szowinizmu, ale chować się poza naród cały nie wolno Studnickiemu. Naród nasz nie jest narodem waryatów i oszczerców; niechaj więc Studnicki wylezie z za tego parawanu, gdzie chowa się jak szczur kanałowy.

Oczywiście, że tego rodzaju etyka, jaką propagowano przed zgromadzonymi w Jarosławiu, jest nietylko strasznie patryotyczną, ale dla złodziei i gwałcicieli także nader praktyczną, bo każdy złodziej i gwałciciel potrzebuje tylko powołać się na to, że jest „Polakiem“, a w tej chwili uzyska bezkarność. Jeżeli doda, że jest „wszechpolakiem“, może nawet dalej kraść i łamać prawo, a jeżeli zdeklaruje się jeszcze jako wróg socyalistów, gotów zostać dygnitarzem i chlubą „narodu“, o ile ten naród przedstawiony jest przez tego rodzaju indywidua, jak Studnicki.

Przegląd polityczny.

Po secesyi posłów ruskich. Marszałek krajowy St. hr. Badeni zawiadomił oficyalnie prezydyum namiestnictwa o złożeniu przez dziesięciu posłów ruskich mandatów do sejmu. Marszałek podając ten fakt do wiadomości namiestnika prosił zarazem o rozpisanie uzupełniających wyborów z kuryi gmin wiejskich pow. okręg.: Bohorodczany, Brody, Dolina, Lisko, Rawa, Rohatyn, Stanisławów, Stryj, Zbaraż i Żółkiew.

Wybory w tych okręgach rozpisane zostaną prawdopodobnie dopiero w roku przyszłym.

Zwycięstwo socyalistów. W Gracu przy odbytych we wtorek wyborach uzupełniających do rady miasta z III. koła przeszła lista socyalno-demokratyczna przeciw zjednoczonemu komitetowi niemieckiemu.

Walka z klerykalizmem we Francyi. Senat francuski obradował we wtorek w dalszym ciągu nad projektem ustawy w sprawie nauki szkolnej, a mianowicie nad art. 2, postanawiającym, że przed otwarciem zakładu koniecznem jest specyalne zezwolenie dekretem.

Senator Lamarzelle zaznacza, że artykuł ten sprzeciwia się zasadzie wolności nauki.

Senator Clemenceau oświadcza, że jest zwolennikiem absolutnej wolności nauki. Gdyby się przyznało państwu monopol nauki, to w miejsce samowoli królewskiej i kościelnej zaprowadziłoby się samowolę państwową. Z drugiej jednak strony mówca jest zdecydowanym przeciwnikiem wolności nauczania przez kongregacye, które chcą stworzyć nowe państwo w państwie. Dlatego będzie głosował za projektem ministra oświaty, ponieważ ten jest liberalniejszy od projektu komisyi. Kończy wezwaniem senatu do popierania rządu, który przygotowuje przekształcenie nauki w świecką i rozdział państwa od kościoła.

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce p. Jarry zażegnany! Po dłuższych pertraktacyach z przedstawicielami robotników uwzględnił p. Jarra wszystkie żądania robotników, wskazawszy, że już zaczął stopniowo wprowadzać zdrowotne ulepszenia, nigdy nie miał nic przeciw organizacyi, ani mężom zaufania i zaprowadzi $9^{1}/_{2}$ godzin pracy. Oświadczył też, że niema zamiaru mścić się na robotnikach z powodu tych żądań. Wobec tego uznali delegaci ugodę za zawartą i praca nie zostanie przerwaną

We wtorek wieczorem odbyło się zgromadzenie robotników z tejże fabryki, na którem przemawiali: tow. poseł Daszyński i delegat związku robotników metalurgicznych tow. Zeplichal z Witkowic, oraz kilku robotników. Przyjęto do wiadomości ugodę i wybrano komitet z pięciu członków, który ma czuwać nad tem, by w razie ograniczenia pracy nie było wydalań z fabryki, lecz by wszystkim w równej mierze pracę ograniczono.

Z literatury i sztuki.

Nr. 22 „Kolejarza“ wyszedł z druku i został przez lwowskiego prokuratora skonfiskowany za sprawozdanie polskiej socyalnej demokracyi na kongres wiedeński, które w „Naprzodzie“ nie uległo konfiskacie, oraz za artykuł „kapralskie przywileje“. Natychmiast został wydany drugi nakład po konfiskacie. Numer ten zawiera ciekawe szczegóły o Pełechowiczu, które jutro podamy w streszczeniu.

WALKA REWOLUCYJNA

POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

43)

— Co u czorta! — mówił swym śpiewnym, litewskim akcentem — bibuła? Dawajcie ją mnie, już ja się nią zaopiekuję. U mnie w Wilnie spokojnie, niech leży!

Bibułę brał i rozlokowywał ją u różnych znajomych. Lecz że ani spisów bibuły nie prowadził, ani też sam dobrze nie wiedział, gdzie i co u niego leży, wkradał się więc stopniowo nieporządek i bezład okropny. Nikt nie był nigdy pewnym, czy taką lub inną broszurę w wymaganej ilości otrzyma. Nareszcie postanowiono założyć skład główny i oddać go pod opiekę bardziej porządnego towarzysza. Było to tem bardziej koniecznem, że Michałowski był pod dozorem policyjnym za dawną sprawę i pisał, że mu zaczyna ten dozór dokuczać.

Wydelegowano — mówił mi ów towarzysz — mnie do Wilna dla zrobienia porządku z tym interesem. Trzeba było wypadku, że po przyjeździe do Wilna Michałka już nie zastałem; aresztowano go i osadzono w 14-tym numerze (X pawilon wileński). Parę dni spędziłem na poszukiwaniu najbliższych znajomych Michałka i rozpytywaniu ich o bibułę. Ludzie ci, chociaż przestraszeni aresztowaniem Michałowskiego, zgodzili się pomódz mi w poszukiwaniach i ściągnięciu bibuły do jednego miejsca. Lecz, niestety, wskazówek co do miejsc, gdzie bibuła była ulokowana, mieliśmy skąpo. Znaleźliśmy dwa, trzy pudy, wtedy gdy ja z otrzymanych w Warszawie informacyj oczekiwałem co najmniej 8—10 pudów.

Nie ustawaliśmy w poszukiwaniach i rozpytywaniach różnych znajomych Michałowskiego. Trudno sobie wyobrazić, z jakimi typami wówczas się spotkałem. Stare baby, trzepiące pacierze, młode dziewczyny, naiwne i głupiutkie, stateczni inżynierowie, którzy ze wstydem się przyznawali, że bibułę ze strachu wywieźli na wieś, młodziutcy gimnazyaliści, którzy zakopywali bibułę w ogrodach na przedmieściu. Wszystko to było wystraszone, oczekujące z każdą chwilą napaści żandarmów, przeklinając biednego Michałka za bezczelność. Niektórzy pod wielkim sekretem przyznawali się, że spalili bibułę. Po tygodniu poszukiwań, w czasie których codzień otrzymywałem wiadomość, że znowu gdzieś na jakichś „kiszkach“ — tak bowiem zdaje się kończą nazwy wielu przedmieść wileńskich — okazała się schowana bibuła, po tygodniu — mówię — zebrałem coś koło ośmiu pudów.

W końcu tych poszukiwań napotkałem najzabawniejsze ze wszystkich schowanko Michałowskiego. Jeden z moich pomocników w poszukiwaniach opowiedział mi, że doszła doń wiadomość, że jakiś dawny kolega Michałowskiego również był obdarzony bibułą przez niego. Ruszamy do owego kolegi. Spotkał nas młody chłopak, który powiedział, że właściwie nie on przechowywał bibułę, lecz że Michałek wraz z nim odwoził ją do „jednej pani“.

— Możesz pan stamtąd ją wydobyć? — pytam.

— Dobrze — odpowiada chłopak — ale ktoś z panów ze mną pojedzie, ja wyniosę od tej pani bibułę, ale sam wozić jej nie chcę.

Zgodziłem się na to. Pojechaliśmy. Doróżka zatrzymała się przed cerkwią.

— Więc to w cerkwi? — pytam — być nie może!?

— Nie — odparł zdetonowany młodzieniec — ale tu obok mieszka pop.

— Pop? — zdziwiłem się jeszcze bardziej, wiedząc, że popi na Litwie bez wyjątku są najpodlejszymi sługami rządowymi.

— Niech pan zaczeka — twierdził chłopak — ja zaraz wrócę.

Po kilku minutach chłopak wypadł z cerkwi z wystraszoną twarzą, wskoczył do doróżki i kazał jechać. Mnie zaś rzucił krótkie słowo: „spalili“.

Gdyśmy wyszli z doróżki, rozciekawiony wypytywałem chłopaka o ten dziwny skład wydawnictw rewolucyjnych.

Okazało się, że pani popadya była znajomą Michałowskiego od dzieciństwa, gdy się razem na podwórzu bawili. Potem ona wyszła za popa, on został rewolucyonistą, lecz znajomość się nie urwała. Na podstawie tej znajomości Michałek w czasie nieobecności popa zawiózł tam walizkę z bibułą i nie mówiąc o tem, co walizka zawiera, zostawił ją na pewien czas na przechowanie. Popadya nic o tem mężowi nie powiedziała. Lecz gdy Michałka aresztowano, wystraszona popadya przyznała się swemu małżonkowi, że ma jakieś rzeczy Michałowskiego. Małżonkowie złamali zamek i ku wielkiemu zdumieniu znaleźli bibułę, przykrytą w dodatku brudną męską bielizną. Pop chciał nieść to odrazu do żandarmów, lecz po namyśle przyszedł do przekonania, że go to może skompromitować. Spalił więc bibułę, a dla ulżenia sercu, sprał swą połowicę co się zowie.

Z podobnemi nieco perturbacyami składowemi, perturbacyami, wywołanemi przez panikę na peryferyach ruchu, zetknąłem się w Warszawie w 1900 r. w styczniu. Było to świeżo po grudniowych aresztowaniach tak zwanych „dekabrystów“. Tak przez żart nazwano różnych literatów i przedstawicieli inteligencyi warszawskiej, aresztowanych nie wiadomo za co w grudniu 1899 r. Wywołało to ogromny przestrach i spowodowało tchórzliwą drżączkę w całej masie rodzin inteligenckich o postępowem zabarwieniu. W tym samym czasie wypuszczono na Warszawę całą moc szpiclów, agentów świeżo utworzonej instytucyi „ochrony“, która wykazać chciała swą sprężystość i działalność.

Warszawa chyba do owego czasu nie widziała nic podobnego. Główne arterye ruchu, jak Marszałkowska, Nowy Świat i ulice łączące je były na wszystkich rogach udekorowane przez podejrzane figury, trącające siebie łokciami, dające sobie sygnały, zachowujące się bezczelnie i natrętnie. Rzucało się to każdemu człowiekowi w oczy, wszyscy o tej szarańczy szpiclowskiej mówili, powiększając jeszcze bardziej panikę wśród tych, co trzymając się najgorszej w konspiracyi zasady: „na złodzieju czapka gore“ — mieli

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 listopada. 1825. Ogłoszenie niepodległości Meksyku. — 1890. Padlewski strzela do Seliwestrowa. — 1901. Demonstracye Rusinów na uniwersytecie lwowskim.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) o godz. 8 wieczorem: W. Feldman: „Przesądy i zabobony“.

Teatr miejski w Krakowie.

Czwartek: „Tragedya człowieka“.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Półdziewice“ (Les Demi-Vierges), sztuka w 3 aktach Marcela Prévost'a (nowość).

Niedziela: „Półdziewice“.

Teatr ludowy w Krakowie.

Czwartek: „Państwo Wackowie“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego (dalszy ciąg „Wicka i Wacka“).

Sobota: „Ogniem i mieczem“.

Niedziela po południu: „Państwo Wackowie“. — Wieczorem: „Ogniem i mieczem“.

Dla wygody naszych abonentów zamiejscowych przystąpiła administracya „Naprzodu“ do obrotu czekowego pocztowych Kas oszczędności. Nasze konto czekowe ma numer **834.095.**

Pod koniec każdego miesiąca zostanie każdemu z naszych zamiejscowych abonentów, któremu się właśnie kończy prenumerata, przesłany w załączeniu do numeru „Naprzodu“ czek pocztowej Kasy oszczędności, na którym w odpowiednich rubrykach abonent powinien wypisać swoje nazwisko i adres, oraz sumę, jaką nam przesyła; tak wypełniony czek nie podlega żadnej opłacie. Abonenci nasi zaoszczędzą sobie więc koszta przekazu i marki (12), które dotychczas co miesiąc przy wysyłaniu prenumeraty ponosić musieli. Administracya „Naprzodu“, biorąc na siebie koszta obrotu czekowego, które są dość znaczne, czyni to w tym celu, aby naszych abonentów uwolnić od wszelkich wydatków na portorya przy wysyłaniu prenumeraty, ułatwić im tę wysyłkę i umożliwić regularne odnawianie abonamentu.

Zwracamy uwagę naszych prenumeratorów na to, by czeków nie gubili, bo nas każda kartka czekowa kosztuje, oraz, by pieniądze czekami możliwie bez zwłoki wysyłali, bo przy obrocie czekowym dopiero w kilka dni później otrzymywać będzie administracya z poczty rachunek pieniędzy wpłaconych na nasze konto przez naszych abonentów.

Jeżeli który z abonentów załącza pieniądze na jakiś inny cel i chce ten cel wyszczególnić, albo też donieść zamierza przy przesłaniu prenumeraty o zmianie adresu, lub chce cokolwiek zakomunikować administracyi, to może to napisać na odwrotnej stronie czeku w pustem miejscu na to przeznaczonem, ale w takim razie musi tamże nalepić markę pocztową za 5 h, bo przesyłka pieniędzy czekiem jest tylko w takim razie zupełnie bezpłatna, jeżeli się na czeku żadnych dopisków nie robi.

Spodziewamy się, że przy systemie czekowym ustanie zaleganie z prenumeratą, które jest plagą pism galicyjskich, a w innych krajach np.: w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi, zupełnie nie istnieje.

Co robił p. Filimowski z metrykami? W sprawie procesu hr. Węsierskiej-Kwileckiej warszawski „Wiek“ podaje, iż sąd berliński, pragnąc rozstrzygnąć wątpliwość co do tożsamości małego Parcza z domniemanym synem Kwileckiej, na co mogła rzucić wiele światła ścisła data urodzenia Parcza, zwrócił się do parafii tutejszej o odpis z metryki. Okazało się wszakże, iż datą ta w odnośnym akcie została wyskrobaną. Zwrócono się zatem do biura statystycznego, które prowadzi magistrat miasta Krakowa i gdzie znajdą się duplikaty metryk. Tu stwierdzono rzecz jeszcze skandaliczniejszą: metryka małego Parcza znikła zupełnie z fascykułu, w którym powinna się znajdować. „Przekonaniem, rozpowszechnionem w sferach prawniczych jest — pisze dalej „Wiek“, że najwięcej zależeć musiało na tem agentom hr. Hektora Kwileckiego, który zapomocą dra Filimowskiego, obrońcy w sprawach karnych i Hechelskiego prowadził poszukiwania w Krakowie...“ Dalej zaś czytamy:

„Przygotowując dzisiejszy proces, musieli agenci hr. Hektora być dobrze świadomi, że moment ten (t. j. data urodzenia) będzie rozstrzygającym i przy przeglądaniu aktów, które dokonywał dr Filimowski, łatwo mogli wpaść na myśl, że skoro data jest wcześniejszą (wedle podania Parczówny syn jej miał przyjść na świat 17 grudnia, mały zaś Kwilecki miał w dniu 25 stycznia — po domniemanym porodzie hrabiny — wyglądać, jak noworodek), a trudno ją zmienić, przeto najlepiej będzie ją — usunąć. Inna droga usunięcia jest wykluczona, gdyż ksiąg metrykalnych nie daje się w parafii przeglądać byle komu, lecz tylko w kwestyach natury sądowej, lub kościelnej. Co zaś do zniknięcia metryki z aktów magistratu, świadczy ono o znajomości stosunków, jak już wyżej podniosłem i musiało być dokonane przez człowieka, który ma znajomości w mieście, wie, do kogo się udać w tak drażliwej sprawie“...

Tyle podaje „Wiek“, na odpowiedzialność którego to powtarzamy. O p. Filimowskim, na którego te rewelacye niewątpliwie rzucają światło niejasne, wiemy tyle, iż nim począł obcować z duchami, postradał posadę sędziego, jako też posadę przy zarządzie majątkiem zboru ewangelickiego, którą otrzymał był po przejściu na protestantyzm. Był również swego czasu obrońcą prawnym ks. Stojałowskiego, a obecnie zasila swem piórem „Słowo polskie“, informując jego czytelników, jako specyalista o procesie Kwileckiej. Dla redaktora „Świata duchów“ może być sprawa zniknięcia dokumentów w toku procesu zupełnie jasną, jako np. figiel jakichś duchów złośliwych, sądzimy wszakże, że szerszej publiczności, nie żyjącej za pan brat z zaświatem, winien jest p. Filimowski po rewelacyach „Wieku“ wyjaśnienia; ewentualnie zaś spada obowiązek zbadania tej kwestyi na krakowski sąd krajowy karny.

Do charakterystyki tego nawskróś arystokratycznego procesu warto jeszcze przytoczyć, iż adwokat Marceli Krajewski został w Berlinie napadnięty na ulicy przez jakiegoś osobnika — którego nazwiska nie wymienia ze względu na jego „szanowną rodzinę“ — i zelżony „najplugawszemi słowy“, a to z powodu swego wystąpienia przeciwko hrabinie Kwileckiej.

Świstek Bachowskiego „Nowy kolejarz“ nie ustaje w równie głupich, jak nikczemnych napaściach na organizacyę kolejarzy. Tak n. p. w nrze 17 z 5 listopada b. r. znajduje się artykuł p. t. „Kto rozbija organizacyę“. Cały ten artykuł jest ponownem odgrzewaniem wszystkich oszczerstw i idyotycznych wycieczek, na jakie wysila się Bachowski dla dogodzenia swemu warcholstwu. Organizacyę kolejarzy nazywa tam B. „zlepkiem“, pisze, iż „Wiedeń wypuścił w dzierżawę galicyjskich kolejarzy generalnemu przedsiębiorcy za 8000 K“, towarzyszy pracujących w organizacyi nazywa „łajdakami, defraudantami“ itd. Przytem wszystkiem bierze gorliwie w obronę swego przyjaciela Pełechowicza, który niedługo przed sądem karnym będzie musiał oczyszczać się ze swych oszukańczych manipulacyj, dokonywanych na pewnej biednej rodzinie.

W tym samym numerze „Nowego kolejarza“ znajduje się w kronice notatka p. t. „Qui pro quo“, oświetlająca najdosadniej perfidną taktykę Bachowskiego i jego przyjaciół. Notatka ta odnosi się do odbytego w Krakowie w sali Johnów dnia 25 października br. zgromadzenia metalowców, na którem mowcy socyalistyczni napiętnowali wrogą dla organizacyi kolejarzy robotę Bachowskiego, kierując przemówienia swe do siedzącego w kącie sali „męża zaufania“ Bachowskiego, niejakiego Tomasza Tokarza. Tokarz dobrze wiedział o tem, iż przemówienia te odnoszą się do niego, wiedzieli również wszyscy zgromadzeni. Mimo to „Nowy kolejarz“ w notatce powyższej pisze, jakoby mówcy „napadali“ na obecnego przypadkowo na sali blacharza kolejowego Chojnickiego.

Dla scharakteryzowania przyjaciół Bachowskiego wystarczy nadmienić, iż Tokarz jest indywiduum, które zostało napędzone z partyi, nie oczyściwszy się z podniesionych przeciw sobie ciężkich zarzutów.

Zmiany urzędowe. Szef biura prezydyalnego w namiestnictwie, radca dworu Mauthner ustąpił z tej posady zajmowanej przez lat 10 i poszedł na emeryturę. W jego miejsce szefem biura prezydyalnego w namiestnictwie został mianowany p. Wacław Zaleski, a w miejsce tegoż do departamentu przemysłowego w ministerstwie spraw wewnętrznych został powołany starosta rzeszowski Władysław Fedorowicz.

Stronnictwo ks. Lampiarza. Tak zwany „wydział stronnictwa chrześcijańsko-ludowego“ odbył w poniedziałek popołudniu zebranie w Krakowie. W posiedzeniu wzięli udział ks. Stojałowski, Bomba, Fijak, Skołyszewski i Wilk. Uchwalono zapowiedziany na grudzień b. r. „kongres stronnictwa“ w Krakowie odroczyć do miesiąca stycznia p. r. Dalej omawiano następstwa, jakie wywołało dla stronnictwa wstąpienie posłów stronnictwa do Koła polskiego. Wypracowanie w tej mierze referatu na kongres powierzono posłowi Skołyszewskiemu. Dalej omawiano następujące sprawy: 1) organizacyi stronnictwa, 2) założenia własnej drukarni w Białej i 3) domu polskiego w Bielsku. Referat o tych sprawach na „kongresie“ wypowie ks. Stojałowski.

Tyfus w Krakowie. Pomiędzy robotnikami, zatrudnionymi przy budowie kanału miejskiego od ulicy Długiej ku Wiśle, szerzy się epidemia tyfusu. W miejskiej Kasie chorych stwierdzono już 7 wypadków tyfusu wśród tych robotników. Powodem tego jest, iż w głębokości 80 ctm. pod ziemią natrafiają na wodę, w której przez cały dzień stojąc, nabawiają się tyfusu. Gmina powinna się postarać u przedsiębiorców o odpowiednie środki zaradcze i o skrócenie czasu pracy, aby robotnicy tak łatwo w niebezpieczną tę chorobę nie popadali.

Z uniwersytetu krakowskiego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów filozoficznego wydziału uniwersytetu krakowskiego, dopuszczającą inspektora (przy rolniczem polu doświadczalnem) Piotra Brzezińskiego, jako docenta prywatnego dla ogrodnictwa, dla studyum rolniczego wydziału filozoficznego tegoż uniwersytetu.

Oszustwo w galicyjskiej Kasie oszczędności. W zeszłym tygodniu donieśliśmy o oszustwie, popełnionem w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie przez jednego z jej urzędników w ten sposób, iż urzędnik ów składał do Kasy przez podstawioną osobę 1 lub 2 K, nanastępnie w książeczce wkładkowej dopisywał do tej cyfry wyższą kwotę i w ten sposób fałszowane książeczki zastawiał u rozmaitych osób.

W sprawie tej ogłasza obecnie dyrekcya Kasy komunikat, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: We wrześniu i listopadzie zgłosiły się do Kasy, do wypłaty, strony z książeczkami na kwoty: 551 K 47 h, 442 K 51 h, 187 K 50 h i 851 K. Okazało się jednak, iż książeczki te są sfałszowane i w księdze interesentów notowane były tylko na drobne rzeczywiście włożone kwoty jak: 1 K, 4 K, 1 K itd. Po wykryciu, iż fałszerstw tych dopuścił się urzędnik B. R. (pełnego nazwiska Kasa nie podaje), który u zgłaszających się książeczki te pozastawiał, został B. R. zasuspendowany. Komunikat zaznacza dalej, że z powodu tych fałszerstw nie ponosi Kasa żadnej szkody, gdyż do książeczek wkładkowych może każdy jej posiadacz dowolnie dopisać kwoty, a Kasa wypłaci tylko tę kwotę, która w księdze interesentów jest wpisaną.

Wkońcu zaznacza komunikat, że dyrekcya Kasy prowadzi dalsze dochodzenia, celem stwierdzenia, czy wina tych manipulacyj nie spada również na innych funkcyonaryuszów Kasy.

Echa defraudacyi w magistracie lwowskim. Ze Lwowa donoszą: W nocy z wtorku na środę około godziny 12 odebrał sobie życie Leon Gustaw Dziubiński, sekretarz magistratu lwowskiego, zażywszy sinku potazu. Samobójca pozostawił listy do prezydenta miasta i rady miejskiej, w których prosi, aby rada ze względu na jego długoletnią służbę ochroniła jego dzieci od głodu.

W sprawie tej donoszą dzienniki następujące szczegóły: We wtorek o godz. 9 wieczorem, przyszedłszy do domu, zjadł Dziubiński kolacyę w gronie rodziny, poczem przerobił jeszcze lekcyę ze swoim synkiem. Około godz. 10 udał się do swego pokoju, twierdząc, że ma jeszcze wiele do pisania. Około godz. $11^1/_2$ usłyszała matka Dziubińskiego pochodzące z jego pokoju charczenie. Gdy wbiegła do pokoju, zastała syna leżącego połową ciała na kanapie z nogami zwieszonemi na podłogę.

Sądząc, że uległ atakowi sercowemu, poczęła go cucić i posłała po lekarza. Zanim lekarz przybył, Dz. wyzionął ducha. Na biurku denata znalazła policya dwa wyżej wspomniane listy. Oprócz tego pozostawił on rozporządzenie ostatniej woli, zaczynające się od słów: „przyszedłem do przekonania, że lepiej dla mnie i dla moich dzieci będzie, jeżeli sam sobie karę wymierzę i zginę“. Testament ten nosi datę 28 października 1903.

Dziubiński miał lat 43, pochodził z Bochni, był wdowcem, pozostawił troje niezaopatrzonych dzieci i matkę.

Defraudacya w głównej kasie państwowej. Od kilku dni obiega po Lwowie wieść o defraudacyi, dokonanej w głównej kasie państwowej. Szkoda, wynikła stąd dla państwa, wynosiłaby około 4000 K, gdyby nie została pokrytą. Defraudacya dokonywaną była w ten sposób, że w rulonach pieniędzy z koronami znajdowały się... dwuhalerzówki. Przy szkontrum wykryto malwersacyę i urzędnika natychmiast suspendowano.

Niesmaczne w najwyższym stopniu i niebywałe ogłoszenie zamieściło „Słowo polskie“ w rubryce „Nadesłane“, a mianowicie podziękowanie rodziny zamordowanej Oranżowej dla komi-

---

już duszę na ramieniu i drżeli na sam widok niewinnego stójkowego.

Akurat w tym czasie wypadło mi być w interesach drukarnianych w Warszawie. Szedłem po Marszałkowskiej, gdy za sobą usłyszałem wołanie:

— Piłsudzki! ależ stój, nie uciekaj!

Tak już się odzwyczaiłem od brzmienia mego nazwiska, żem na razie nie zwrócił uwagi na wołanie. Dopiero powtórny okrzyk zatrzymał mię. Odwróciłem się — przedemną stał kolega z gimnazyum wileńskiego, szlagon ze Żmudzi, z którym podczas wędrówek po świecie spotykałem się niekiedy.

Rzuciłem okiem wokoło, lecz uspokoiłem się. Nazwisko moje nie zwróciło niczyjej uwagi. Śnieg sypał przechodniom w oczy, wszyscy spieszyli, nie patrząc na innych i tylko na rogach ulic majaczyły postacie szpiclów. Uściskaliśmy się z kolegą, który mi zaraz bardzo tajemniczo zaczął szeptać, bym koniecznie wpadł do niego, do hotelu. Umówiliśmy się o godzinę i rozeszliśmy się. Stawiłem się punktualnie o naznaczonej godzinie. Kolega przywitał mnie serdecznie, lecz odrazu rzucił mi pytanie:

— Ty znasz, braciaszku, moją bratowę? Wiesz, my z nią przenosiliśmy dzisiaj jakieś wasze rzeczy. No, broszurki — dodał, widząc, że nie rozumiem, o co chodzi.

Byłem zdumiony. Kolega mój nigdy nie odznaczał się usposobieniem rewolucyjnem, a z socyalizmem nie miał nic wspólnego, prawdopodobnie nie przeczytał nigdy książki, ani broszury socyalistycznej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z MUZYKI.

Koncert Towarzystwa muzycznego. — Koncerty dobroczynne. — Koncert Ignacego Friedmana. — Brudy muzyczne. — Koncerty ludowe.

Na otwarcie sezonu tegorocznego w Towarzystwie muzycznem został powołany znany pianista Alfred Grünfeld i grą swą wypełnił cały wieczór. Wiedeńscy sprawozdawcy muzyczni prawie zawsze nazywają Grünfelda w swych krytykach „unser Grünfeld“ i bardzo słusznie, bo gra Grünfelda jest zupełnem odbiciem charakteru i usposobienia Wiedeńczyka — a więc elegancya, pewna płytkość i brak powagi, duża doza blagi, nie przeszkadzająca jednakowoż utrzymaniu publiczności w nastroju ku sobie przyjaznym. Bardzo chętnie słucha się Grünfelda grającego Sindinga „Wiosenne dźwięki“, lub Volkmanna-Fischhofa „Walc z serenady“, a nadewszystko własne jego kompozycye, choćby były nawet tak niemądre, jak „Fantazya węgierska“, bo nadzwyczajne poczucie rytmiki i właśnie elegancya i subtelność w wykonywaniu wszelkich sztuczek wirtuozowskich, nadaje się do tego rodzaju utworów — ale niestety p. Grünfeld uraczył nas także Beethovenem, Schumannem i Chopinem i wykazał, że oprócz wielkiej sprawności wirtuozowskiej, nie posiada talentu odtwarzania dzieł klasycznych, nie umie wnikać w styl, ani w intencye kompozytora.

Z mniejszych koncertów, z których dochód przeznaczony był na cele dobroczynne, wymienię wieczór inauguracyjny w „Czytelni dla kobiet“, gdzie zbierała za śpiew oklaski panna O. Drozdowska i za grę na skrzypcach prof. Wierzuchowski, oraz koncert w „Sokole“ ze współudziałem pani Camillowej, Rutkowskiej i pana Poselta, a także wieczór kameralny, którego program składający się z utworów Beethovena, Schumanna, Griega i Żeleńskiego, wykonały uczenice i uczniowie krakowskiego konserwatoryum.

Z prawdziwą przyjemnością śledzę od paru lat rozwijanie się i dojrzewanie niepospolitego talentu p. Friedmana. Młody artysta widocznie sprawy nie zasypia i świadomy swoich celów pracuje usilnie, a wsparty wyjątkowo wielkiemi zdolnościami muzycznemi, robi szalone postępy. Gra p. Friedmana, taka jak dziś, już jest niepowszednia, a wszak to dopiero początki, a jednak czuć już artystę, rokującego ogromne nadzieje na przyszłość, bo p. Friedman oprócz znakomitej techniki, muzykalności i kolosalnego temperamentu, jest muzykiem myślącym, a nie, jak dziś po większej części młodzi pianiści, sztukmistrzem-wirtuozem. Ten przymiot w grze p. Friedmana podkreślam z gorącemi słowy zachęty, aby tą drogą dalej kroczył, a z pewnością zdobędzie sławę i szacunek znawców.

Nie powiem, aby p. Friedman już dziś był wielkim pianistą, jest na to za młody, ale wszelkie ma dane, że nim zostanie, dziś brak często jeszcze wyrównania w dynamice, ruchy oktawowe czasami zawodzą, ale być może, że przyczyną tego jest temperament, którego jeszcze nie może w zupełności utrzymać na wodzy.

Najładniej zagrał mojem zdaniem, Brahms'a „Balladę“, Chopina „Sonatę h-moll“, a szczególniej Scherzo, Largo i Finale, a także bez zarzutu Szopskiego „Théme varié“, zaś szaloną technikę, wytrzymałość i siłę uderzenia uwydatnił w Fantazyi z „Don Juana“ Liszta.

Jako o kompozytorze nie można wydać dokładnego sądu z utworów, które nam zaprodukował, są to bowiem rzeczy zbyt drobne, aby poddać je szerszej analizie, w każdym razie znać i tu talent, a szczególniej w „Chanson triste“ przebija się i wiedza muzyczna.

Nowością dla Krakowa były Thém varié Szopskiego. Utwór na tle pięknego tematu, napisany ogromnie efektownie pod względem samej roboty uwidocznia muzyka poważnego, z talentem i dużo umiejącego. — Młodego artystę przyjmowano nadwyraz gorąco i zniewalano do licznych nadprogramowych numerów; niech mu to gorące przyjęcie będzie bodźcem do dalszej pracy i przekona go, że przysłowie „nemo propheta“ jeżeli jest prawdziwy talent, niesprawdza się.

Tego zdania napewno nie jest pan A. Chybiński, który w „Nowinach“ w artykule zatytułowanym „Pro domo mea“ wywodzi żale, że krajowe dzienniki nie chcą jego prac i artykułów umieszczać, biedaczysko zniewolony więc jest posyłać swe „uczone“ komunikaty do niemieckich dzienników i pastwić się nad rozwojem i działalnością muzyki polskiej, nie szczędząc tak poważnych i zasłużonych ludzi na polu muzyki narodowej, jakimi są Żeleński i inni. Pierwsi podnieśli tę sprawę sprawozdawcy muzyczni „Słowa polskiego“ i „Czasu“; otóż p. Chybiński odpowiedział im w „Nowinach“ artykułem tchnącym taką zarozumiałością i przeceniem samego siebie, że doprawdy wzbudza szczerą litość ku sobie. Na dobitek podpisał się: Adolf Chybiński, członek Międzynarodowego Towarzystwa muzycznego w

sarza policyi, sędziego śledczego, prokuratora, przysięgłych i trybunału za wykrycie i skazanie morderców, t. j. za spełnienie obowiązków urzędowych. Może wkrótce przeczytamy w organie wszechpolskim także podziękowanie dla kata za powieszenie Wierzchołka...

W sprawie wypadku kolejowego w Nowym Targu donoszą nam następujące nowe szczegóły: Jak później stwierdzono, zapalił się gaz benzynowy, wydobywający się z benzyny umieszczonej wbrew wszelkim przepisom w wozie krytym (Kastenwagen); odnośne przepisy nakazują bowiem umieszczać takie materyały, jak benzyna, w wozach otwartych. Gdyby nie prawdziwe poświęcenie robotników Liszki i Sadowskiego, którzy mimo poparzenia z największym wysiłkiem pracowali nad odłączeniem i odepchnięciem wozu palącego się od innych, poszłaby z dymem reszta wozów, między tymi ambulans pocztowy z przesyłkami i pieniądzmi (100.000 K), gdyż sikawki były zaniedbane i zamarznięte. Również i wężów obowiązkowych, służących do gaszenia, nie było przy lokomotywie, gdyż nadinżynier Pająk uznaje je za „zbytek" drogi, a niepotrzebny. Dnia 14 bm. przybył tu nadinżynier Uzdebski z Nowego Sącza dla obliczenia szkody, wynoszącej 3000 K, i pozbierania szczątków spalonego wozu.

Kradzieże kolejowe. W sprawie znanych kradzieży kolejowych przedsięwzięła policya nowe aresztowania. Mianowicie w tych dniach aresztowani zostali podurzędnicy Lachnit i Mucha, przedtem zaś jeszcze aresztowano konduktora Średniawskiego i jego zięcia. Wszystkich aresztowano pod zarzutem współudziału w kradzieżach. Lachnit i Mucha byli zasuspendowani od czasu wykrycia kradzieży.

Śmierć Apuchtina. „Warszawskij Dniewnik" donosi o śmierci Apuchtina, który na stanowisku kuratora warszawskiego okręgu naukowego, zajmowanem przezeń jeszcze przed 6 laty, głośnym był jako najbardziej zażarty rusyfikator i gnębiciel młodzieży polskiej.

Tow. „Chór akademicki" w Krakowie zawiadamia członków, jakoteż wszystkich akademików, którzyby pragnęli zapisać się w poczet członków, iż Towarzystwo wzajemnej pomocy Ucz. Un. udzieliło Towarzystwu „Chór akademicki" sali Nr. 22 w domu akademickim. Próby odbywać się będą w tejże sali we wtorki i piątki od godziny 7—8 wieczorem, również wpisy na członków przyjmuje się w powyższych godzinach.

Walne zgromadzenie Kółka historyków U. U. J. odbyło się dnia 14 listopada o godz. 7 wieczorem w sali Kopernika (Coll. Nov.). Po odczytaniu sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok ubiegły i udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutoryum, dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: akad. Franciszek Fuchs, jako prezes; akad Abdon Kłodziński, jako wiceprezes, oraz akad. Baran, Klimek i Zahorowski, jako członkowie wydziału.

Komitet wieczoru Juliusza Słowackiego, mającego się odbyć 23 b. m. w teatrze miejskim, zawiadamia, że bilety zamówione na powyższy wieczór, a nie wykupione do czwartku dnia 19 b. m. włącznie, będą sprzedane. Pozostałe bilety można jeszcze nabywać w Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza przy ul. Sławkowskiej 12, I. p., w godzinach od 11 do 1 w południe i od 6 do 8 wieczorem.

Z Towarzystwa polska sztuka stosowana. Na wystawie w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych znajduje się do sprzedania parę garniturów mebli, kilkadziesiąt polskich kilimów i inne okazy z zakresu sztuki stosowanej. Część tych przedmiotów już została zakupioną. W sprzedaży pośredniczy kancelarya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Przedmioty zakupione mogą być ponownie wykonane na zamówienie, które przyjmuje kancelarya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych albo biuro Towarzystwa polska sztuka stosowana (Wolska 14) od 11 do 1.

Reklamacye cłowe w Rosyi. Nowe przepisy rosyjskie, dotyczące postępowania przy reklamacyach celnych, można przejrzeć w Izbie handlowej w Krakowie.

Dostawy. Prezydyum c. k. sądu obwodowego w Rzeszowie rozpisuje dostawę słomy żytniej, drzewa opałowego, nafty, świec. mydła itd. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 24 listopada 1903 r. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa w Krakowie.

Z odsetków od **kapitału** fundacyi zmarłego ks. Jana Schindlera dla podupadłych rzemieślników krakowskich przyznał przyznał prezydent miasta Krakowa jednorazowe zapomogi po 200 K dziewięciu rękodzielnikom, a mianowicie: majstrowi stolarskiemu, krawieckiemu, kaflarskiemu, tokarskiemu. blacharskiemu, dwu majstrom szewskim, wreszcie jednemu zegarmistrzowi i jednemu fryzyerowi.

Berlinie. Widocznie do tego „Towarzystwa" bardzo łatwo dostać się na członka, bo pana Chybińskiego znamy dotąd tylko z ulotnych pseudomuzycznych rozprawek, a czego się nauczył przez niespełna rok na wykładach u prof. Sandbergera w Monachium i co warte będą szumnie zapowiedziane jego prace w zagranicznych pismach — to przyszłość pokaże — dziś w każdym razie zajmuje pan Chybiński tak mało znaczące miejsce w ruchu muzycznym, że nie słusznie zrobili panowie sprawozdawcy „Słowa polskiego" i „Czasu", krytykując p. Chybińskiego, należała się raczej krytyka pisma „Zeitschrift der internationalen Musik-Gesellschaft", że artykuły tego pana umieszcza.

Na zakończenie dzisiejszego sprawozdania popełnię małą niedyskrecyę i odsłonię plany Tow. muzycznego. Otóż poruszona przed rokiem w „Naprzodzie" myśl urządzania ludowych koncertów, będzie w krótkim już czasie przeprowadzona. Dyrektor Barabasz dał ku temu inicyatywę i w odstępach dwutygodniowych będą się staraniem Towarzystwa muzycznego odbywać koncerty ludowe, poprzedzane zawsze odczytem z dziedziny muzyki, podawane w możliwie popularnej formie. Wszyscy muzycy krakowscy przyrzekli podobno gorąco popierać tę szlachetną ideę, nie wątpię, że tak prasa, jak i publiczność będzie również usilnie się starać, aby koncerty, mogące tak zbawienny wpływ wywrzeć na uszlachetnienie i podniesienie ducha w ludzie, jak największem cieszyły się powodzeniem. *2m.*

Z sali sądowej.

Kradł jak kruk niejaki Maryan Blajdowicz, który za kilkanaście zuchwałych kradzieży, jakich się ubiegłej zimy dopuścił w Krakowie na szkodę różnych osób na przeszło tysiąc koron, stanął obecnie przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Blajdowicz, mężczyzna 28-letni, był już dwukrotnie karany za kradzież; na obecną rozprawę przybył też w towarzystwie żandarma, przytransportowany z Wiśnicza, gdzie odsiaduje karę więzienia za kradzież; większość bowiem kradzieży, będących przedmiotem wczorajszej rozprawy, wyszła na jaw po zasądzeniu Blajdowicza na więzienie za poprzednie sprawki.

Rozprawie przewodniczy radca dr Muczkowski, oskarża prokurator dr Trzaskowski, obwinionego broni z urzędu dr Slebodziński.

Po rozpoczęciu rozprawy przewodniczący konstatuje, że Blajdowicz był już karany we Lwowie, gdzie są „dobrzy złodzieje".

Oskarżony: Przepraszam pana przewodniczącego, ale w Krakowie są lepsi i tu się można dopiero wykształcić na złodzieja.

Przewodniczący: Czy Blajdowicz przyznaje się do kradzieży?

Oskarżony: Nigdy nic nie ukradłem. Wszystkie te rzeczy kupiłem, albo dostałem od moich kochanek.

Przew.: Czy bieliznę damską Blajdowicz dostał też od kochanek?

Oskarżony: A jakże.

Członek trybunału radca Błonarowicz: Blajdowicz chodził ubiegłego lata w czapce dżokiejce, która pochodziła z kradzieży.

Osk.: Czapkę tę kupiłem za 5 K.

Radca Błonarowicz: Blajdowicz był stróżem kamienicznym. Czyż stróż nie może w lecie chodzić w kapeluszu słomkowym za koronę?

Osk.: Co? może przemysł krajowy? (Oburzony): O, ja nie chodzę w kapeluszach po koronie. (Wesołość na sali).

Radca Błonarowicz: Przepraszam, nie chciałem obrazić. (Wesołość).

Przewodniczący: Blajdowicz ukradł palto krawcowi Sourkowi. Historya tego palta jest podług aktów policyjnych następująca: Pewien kapelmistrz damskiej kapeli u Kirchnera palto to kupił od handlarza starzyzny Federa, Feder od Pinkusa Fischlera, Fischler od Chaima Braffa, Braff od Natana Guttenberga, ten znów od Arona Gajera, Gajer od Rubina Langera, Langer od Samuela Liebgolda, Liebgold od Mechla Kleinmanna, Kleinmann od Blajdowicza, a Blajdowicz ukradł Sourkowi.

Osk.: Ładna litania, ale ja nic o tem nie wiem.

P. radca Błonarowicz: Po cóż Blajdowicz kupował aż 5 karafek?

Obw.: Były mi potrzebne. Jedna na wódkę dla znajomych, jedna na ocet, jedna na oliwę...

P. radca Błonarowicz: To trzy...

Obw.: A dwie na zapas, jakby się tamte rozbili.

P. radca Błonarowicz: Niechno obwiniony przymierzy te spodnie co tu leżą.

Obwiniony przymierza je znanym sposobem, na rozciągniętych jak najszerzej rękach. Pokazuje się, że spodnie są o ćwierć łokcia za długie.

P. radca Błonarowicz: Przecież w takich za długich spodniach Blajdowicz nie mógł chodzić.

Obw.: To ja pewno jeszcze ich nie przymierzał i byłbym zwrócił krawcowi, gdyby były niedobre.

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwani byli świadkowie odwodowi, wezwani przez oskarżonego na stwierdzenie, że kupował od nich różne rzeczy. Świadkowie ci jednak absolutnie nie mogli w żadnem „corpus delicti" poznać rzeczy u nich kupionej.

Wesoła scena zdarzyła się przy przesłuchaniu świadka Beckmanna handlarza mebli z ul. Starowiślnej, który również nie mógł zeznać, jakoby meble Blajdowicza były u niego kupione.

Blajdowicz: Jakto? Przecież kupowałem je u pana. Pan masz sklep na ul. Starowiślnej na I piętrze.

Świadek: Na ul. Starowiślnej, ale nie na pierwszem piętrze, bo to dom parterowy. (Wesołość).

Blajdowicz (niezmięszany): Przecież kupowałem u pana; nawet pan posyłałeś swoją pannę sklepową, brunetkę, żeby zmieniła złotą 20-koronówkę, boś mi pan nie miał reszty wydać.

Świadek: Zeszłego roku wcale nie miałem panny sklepowej, a tego roku mam, ale blondynkę. (Wesołość).

Ważne były zeznania świadka Studzińskiej, służącej p. Tyrałowej, w której kamienicy był Blajdowicz stróżem. W kamienicy tej miał pracownię krawiec Dworniczek; a w jego pracowni sypiał narzeczony Studzińskiej, aby pilnować przed złodziejami. Pewnego wieczora Blajdowicz zafundował herbaty z rumem Studzińskiej i jej narzeczonemu, którego upił. Owej nocy nie można się było stróża dodzwonić: nie było go w mieszkaniu, w którem się zjawił dopiero nad ranem. Tejże nocy okradziono Dworniczka. Nie ulega więc kwestyi, że kradzież tę popełnił Blajdowicz.

Po bardzo długiej naradzie przysięgli wydali werdykt, którym jednogłośnie uznali Blajdowicza winnym szeregu zbrodni kradzieży popełnionych z miejsca zamkniętego (9 głosami wyżej, a 3 niżej 600 K), nałogowej kradzieży (11 głosami), zbrodni oszustwa (12 głosami) i oszczerstwa (10 głosami). Trybunał na podstawie tego werdyktu zasądził Blajdowicza na 7 lat ciężkiego więzienia, oraz na dozór policyjny po odbyciu kary. (Ponieważ obecnie odbywa Blajdowicz na Wiśniczu karę 2-letniego więzienia, więc posiedzi tam jeszcze przeszło 8 lat).

Zakończyła się rozprawa następującym epizodem:

Blajdowicz zawołał płaczliwym głosem:

— Nie przyjmuję wyroku, bo wy nie jesteście sprawiedliwi, wy zbrodniarze, złodzieje!

Przewodniczący: Wyprowadzić go! Zanotować te słowa do protokołu!

Proces tow. Kurowskiego przeciw Wolnemu, rozpisany na 18 b. m., został odłożony, bo oskarżony nadesłał do sądu świadectwo lekarskie, stwierdzające, że jest chorym.

TELEGRAMY

Konferencya państwowych urzędników pomocniczych.

Wiedeń, 18 listopada. Wczoraj obradowała tu konferencya państwowych urzędników pomocniczych przy współudziale licznych delegatów z prowincyi, nad położeniem tych urzędników. Memoryał z życzeniami tychże wręczono po południu w parlamencie prezesom stronnictw z prośbą o poparcie.

Śmierć posła do parlamentu.

Praga, 18 listopada. Poseł do rady państwa dr Edward Brzorad zmarł dziś w nocy w Niemieckim Brodzie.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt, 18 listopada. Sejm wczoraj w dalszym ciągu prowadził dyskusyę rekrutową; poczem przyjęto wniosek posła Podmanickiego o przedłużenie obrad Izby o jedną godzinę.

Budapeszt, 18 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego posłowie: Nessi (ze stronnictwa Kossutha) i Lovaszy (z frakcyi Hederkeny'ego) w stanowczych słowach zwrócili się przeciw wczorajszym wywodom prezydenta ministów Körbera w austryackiej radzie państwa, mianowicie co do interpretacyi praw wyższości korony, co do armii wogóle i wpływu legislatywy na jej organizacyę. Obaj mówcy żądają od prezydenta ministów Tiszy, aby jasno oświadczył, czy zgadza się z tem stanowiskiem.

Hr. Tisza w odpowiedzi oświadcza, iż nie widzi żadnego powodu, dla którego miałby się merytorycznie zajmować ekskursyą austryackiego prezydenta ministrów, odnoszącą się do węgierskiego prawa państwowego. Tylko tyle mogę powiedzieć, że ja nie zapuszczam się na ten teren i także nie robiłbym podobnych ekskursyi na teren austryackiego prawa państwowego.

Oklaski na prawicy i centrum, poruszenie i wrzawa na lewicy.

Hr. Tisza: Jeżeli wreszcie prezydent ministrów jakiegoś państwa czyni enuncyacye, odnoszące się do drugiego państwa, to nie mają one ani siły prawnej, ani też żadnego znaczenia politycznego. Są to, niech mi będzie wolno użyć wyrazu angielskiego, dyletanckie wywody „distinguised foreigners", dystyngowanego obcokrajowca, którym przypisać szczególną wagę byłoby błędem. (Oklaski w całej Izbie).

Zresztą nie byłoby nieszczęściem, gdyby pomiędzy postanowieniami prawnopaństwowemi w Austryi i w Węgrzech istniały jakieś różnice, co się tyczy praw cesarza. W kwestyi, która jednakże obchodzi wyłącznie Węgry, t. j., w jaki sposób węgierskie prawo państwowe ustanawia prawa korony, partya liberalna wyraźnie i jasno się oświadczyła, że konstytucyjne prawa monarchy mogą być zmienione przez legislatywę wspólnie z koroną. Na program ten zgodziła się korona; jeżeli zaś sprawę tę ktoś chce teoretycznie omawiać, to mówca nic niema przeciw temu. Przeciwko faktycznemu wpływowi w tej sprawie całe Węgry stanowczo musiałyby się bronić. (Żywe oklaski).

Poseł Ugron oświadcza, iż jest zadowolony z odpowiedzi hr. Tiszy. W Austryi wszyscy mężowie stanu są przeciwni Węgrom. Dr Körber jest tylko przedstawicielem systemu.

Izba przeszła następnie do dyskusyi nad przedłożeniem wojskowem. Przemawiali posłowie Keczkemety (partya Kossutha) i Zboray (partya ludowa), poczem posiedzenie odroczono do jutra.

Proces hr. Kwileckiej o podsunięcie dziecka.

Berlin, 18 listopada. Na wczorajszej rozprawie obrońca Wronker przedkłada rosyjskie pismo urzędowe oberpolicmajstra warszawskiego, stwierdzające, że zmarła akuszerka Cwellowa w Warszawie w czasie od 15 lipca 1888 do 26 maja 1898 nie była ani w śledztwie ani pod dozorem policyjnym, ani też policyi nic niekorzystnego o niej nie jest wiadomem.

Przewodniczący wyraża wątpliwość, czy odczytanie tego dokumentu jest dopuszczalne.

Po dłuższych naradach obrońcy z prokuratorem, trybunał zastrzegł sobie w tej sprawie decyzyę i zarządził przetłumaczenie tego aktu na niemieckie.

Radca sprawiedliwości Lewiński z Poznania, który raz przesłuchiwał Jadwigę Andruszewską, zeznaje, że zrobiła na nim wrażenie osoby niespełna rozumu.

Świadek poseł do parlamentu niemieckiego ks. prałat Jażdżewski zeznaje, że od 50 lat jest zaznajomiony z rodziną Kwileckich. Chrzcił też chłopca.

Z całego zachowania się hrabiny musi wnosić, że była ona istotnie w błogosławionym stanie. Odwiedził ją w Berlinie i zastał w stanie, wykluczającym wszelką wątpliwość porodu. Dr Rosiński oświadczył mu, że właśnie dokonał małej operacyi na języku u dziecka. Świadek podczas chrzcin 15 lutego również nabył przekonania, że dziecko ma dopiero kilka dni, a nie siedm tygodni. Przed prezesem więziennym w Poznaniu sam czynił w tej sprawie dochodzenia, które też potwierdziły jego przekonanie. Hrabina tuż przed aresztowaniem zachowywała się nadzwyczajnie spokojnie i powiedziała, że chciano na nią wpłynąć, by wyjechała za granicę, że ona jednakże tego nie uczyni, ani na krok nie ustąpi, ponieważ jest prawowitą matką chłopca.

Ks. Jażdżewski zeznaje, że uważa starą Andruszewską jako niezdolną do współudziału w zbrogni. Toż samo Cwellowa była prostą, ale uczciwą kobietą. Jadwiga Andruszewska jest ograniczoną osobą i całe jej zachowanie się mogło jej być suggerowane.

Dyrektor poczty w Poznaniu donosi, że spóźnienie w doręczeniu depeszy, wysłanej przed narodzeniem się chłopca do dra Rosińskiego, nie nastąpiło z winy hrabiny.

Radca medycyny Litmann wydaje orzeczenie co do Kwiatkowskiej, że cierpi na słabą pamięć. Natomiast u hrabiny nie zauważył żadnych oznak, by nie była pełną wszystkich zmysłów.

Świadek radca sądowy Massmann, który podczas procesu, jako sędzia śledczy przesłuchiwał oskarżoną o krzywoprzysięstwo Bieczkowską, zeznaje, że zrobiła na nim wrażenie osoby niezupełnie przytomnej (konfus).

Nastąpiła dłuższa kontrowersya między obroną a prokuratorem co do Bieczkowskiej.

Sędzia śledczy Foht oświadcza, że wobec wszystkich świadków z Wróblewa należy się zachowywać z wszelką rezerwą co do ich wiarygodności.

75-letnią Gadczykową, która zeznaje, że stara Andruszewska dnia 27 stycznia r. 1897 nie wyjeżdżała z Wróblewa, zaprzysiężona. Powiada ona, że w śledztwie nie zeznawała wcale z umysłu fałszywie, ani też nie zeznawała pod wpływem przekupstwa na korzyść hrabiny.

Prof. Dürsen składa swe orzeczenie i powiada, że nie może dowieść, jakoby hrabina nie urodziła nic i sądzi jednakże, żeby ona w roku 1897 przechodziła poród.

Natomiast prof. Freund ze Strassburga zeznaje, że ze stanowiska medycyny nic nie można podnieść przeciw możności stanu odmiennego i narodzenia u hr. Kwileckiej, a w przypuszczenia on się wdawać nie może. Kto stawia przypuszczenia ma też obowiązek je dowieść.

Lekarz sądowy Störmer podnosi, że nowonarodzone dziecko trudno jest na pierwsze wejrzenie odróżnić od kilkutygodniowego, a świadek ks. Jażdżewski nie może uchodzić za absolutnego w tej sprawie znawcę. Nie może dr. Störmer twierdzić, jakoby hrabina była umysłowo chorą, lub pod jakimkolwiek względem upośledzoną. Przeciwnie, kilkakrotnie uderzyła go bystrość umysłowa hrabiny. Możliwem jest, że hrabina porodziła dziecko. Jeżeli jednak dopuściła się karygodnego czynu podsunięcia, to jest w całej pełni za to odpowiedzialną.

Na tem odroczono rozprawę do czwartku godz. 1/2 10 rano.

Nowa republika Panama.

Nowy Jork, 18 listopada. Przedstawiciele Panamy odrzucili wczoraj propozycye Kolumbii o ponowne połączenie się.

Lwów. — Roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego robotników odzieniowych: krawców itd. dla Galicyi, Bukowiny i Śląska odbędzie się dnia 28 listopada 1903, o godz. 3 po południu, w lokalu własnym przy ul. Krakowskiej l. 6, I. p., z porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału. 3. Sprawozdanie kasowe; udzielenie absolutoryum ustępującemu wydziałowi. 4. Uregulowanie liczby członków zarządu. 5. Wybór przewodniczącego. 12 członków wydziału, 6 zastępców, 5 do komisyi kontrolującej, 5 członków do sądu polubownego. 6. Unormowanie wkładek. 7. Regulamin zapomogowy. 8. Wnioski wydziału i wnioski członków.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Czapiński. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).